

Przewodniczący to taki sam radny jak inni...

Wywiad z p. Grzegorzem Ganowiczem, Przewodniczącym Rady Miasta Poznania

Grzegorz Ganowicz ukończył studia magisterskie na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Poznańskiej. Od 1998 r. jest radnym Rady Miasta Poznania, od 2005 r. jej przewodniczącym, a w obecnej kadencji także członkiem trzech Komisji: Kultury i Nauki, Polityki Przestrzennej oraz Kultury Fizycznej i Turystyki. Urodził się w 1960 r. w Gdańsku. Od 1963 r. jest mieszkańcem Poznania, gdzie zdał maturę w VIII Liceum Ogólnokształcącym. W 1980 r. zakładał Niezależne Zrzeszenie Studentów na PP. W stanie wojennym współpracował z podziemnym pismem „Obserwator Wielkopolski”. Za tę działalność w grudniu 1984 r. został aresztowany i skazany na 15 miesięcy więzienia. Po roku 1989 aktywny w życiu społeczno – politycznym i kulturalnym miasta poprzez pracę w Komitecie Wyborczym Tadeusza Mazowieckiego (1990), w Radzie Programowej poznańskiego ośrodka Telewizji Polskiej (1995-2003), w Radzie Programowej Radia Merkury (od XII 2011) oraz Zarządzie Organizacji Środowiskowej AZS w Poznaniu (2003). Od 2011 r. reprezentuje miasto Poznań w Stowarzyszeniu Gmin i Powiatów Wielkopolski, gdzie piastuje funkcję wiceprzewodniczącego. Tradycyjnie już otrzymuje najwięcej głosów w wyborach do Rady Miasta Poznania.

Redakcja: Przede wszystkim chciałabym podziękować Panu za przybycie do nas, mieszkańców Osiedla Kiekrz na akcję sadzenia drzew i krzewów w ramach realizacji Inicjatywy Lokalnej „W przyjaźni z naturą w parku nad Jeziorem Kierskim” w dniu 16 października br. Jakież są Pana wrażenia i obserwacje z tego dnia?

Grzegorz Ganowicz: To bardzo piękna i ciekawa akcja, w wyniku której powstanie teren zielony bogatszy o nowe rośliny. Warto podkreślić, że lokalna aktywność, udział mieszkańców, dzieci, młodzieży sprawi, że o teren będzie się bardziej dbać. Bardziej cenimy, oglądamy, szanujemy to, w co została zaangażowana nasza praca. Ja sam sprawdzam, jak rośnie dąb, który posadziłem na ławicy, gdzie mieszkam. A jeśli wokół planowanego oczka wodnego powstanie w Kiekrzu park, będzie to ładny zakątek, piękne miejsce spacerowe.

R.: Kiedy i w jakich okolicznościach zaczęła się Pana działalność społeczna?

G.G.: Wynikła samoistnie z atmosfery wyniesionej z domu, gdzie podkreślano, że ważne jest otoczenie, w którym żyjemy, a my mamy zobowiązania na rzecz lokalnej wspólnoty. Obserwowałem zaangażowanie mego ojca. Działalem w końcu lat 70. i w latach 80. związawszy się z „Solidarnością” oraz Niezależnym Zrzeszeniem Studentów. W latach 80. podejmowałem różne formy działalności podziemnej, działałem w tzw. drugim obiegu. Stąd też w wolnej Polsce było dla mnie oczywiste, że należy działać na rzecz wspólnoty. Tak wychowali mnie rodzice.

R.: Nie jest tajemnicą, że miał Pan okazję poznać inną kulturę, żyć w obcym kraju. Jak ocenia Pan po latach te doświadczenia?

G.G.: Trudno przeanalizować dokładnie ten czas, gdy byłem małym chłopcem. Szkoła była wielonarodowa, a w klasie moimi kolegami byli Afrykańczycy. Porozumiewaliśmy się po angielsku i podejrzewam, że był to dla wszystkich język obcy. Do I Komunii Św. przygotowały mnie siostry zakonne – Włoszki. W kościele, w którym przystąpiłem do sakramentu, biskupem był Anglik, a na ceremonię przybył zaproszony patriarcha grekokatolicki. Takie zdarzenia zostają w pamięci i budują otwartość na innych ludzi. W moim przypadku znaczenie miało również wychowanie, tradycje ze strony ojca urodzonego w Wilnie, w którego opowiadaniach pojawiało się miasto za-



mieszkanie przez Polaków, Litwinów, Żydów, wyznawców katolicyzmu, prawosławia... Prezentuję otwarty sposób myślenia o sprawach świata – tak o sobie myślę...

Innym ważnym moim doświadczeniem był wyjazd na krótkie stypendium do Włoch pod koniec lat 70-tych. Spotkałem tam ludzi z całego świata. Bez skrępowania dyskutowaliśmy na każdy temat. W tamtych latach, w Polsce komunistycznej, nie było to naturalne.

R.: Pana hasło wyborcze to „Poznań to ludzie”. Hasło piękne, ale na co dzień w Poznaniu niestety rzadko kto o tym pamięta... Np. konsultacji społecznych brak lub wydają się nam zbyt rzadkie, internetowe, a osób wykluczonych cyfrowo jest nadal wiele...

G.G.: Hasło jest nadal aktualne, bo w mieście działają ludzie dla ludzi, a jeśli ich działania są niekiedy niedoskonałe to dlatego, że jako ludzie jesteśmy niedoskonalimi. Dotyczy to wszystkich uczestników życia społecznego. Oczekiwania są różne i nie każde można spełnić. Są tego różne przyczyny. Taka jest nasza rola: podejmować decyzje w najlepszej intencji, ze świadomością niespełnienia wszystkich oczekiwań. Mając ograniczone możliwości, wybieramy to, co najważniejsze, najlepsze.

R.: Czy zatem „Poznań to ludzie” byłoby dobrym hasłem promocyjnym Poznania?

G.G.: Sądzę, że hasło powinno być względnie stałe, poddane pod dyskusję fachowców, a strategii nie powinno się zmieniać zbyt często.

R.: Jako współautor statutu Rady Miasta na pierwszym miejscu stawia Pan tworzenie więzi lokalnych. Jak ocenia Pan postęp w budowie społeczeństwa obywatelskiego na terenie Poznania?

G.G.: Od typu osiedla zależy to, wokół czego tworzą się więzi lokalne. Często wokół konfliktu, jak np. na Smochowicach wokół niechcianego pola golfowego. Czasem powstają z dobrych relacji sąsiedzkich, obchodów Dnia Sąsiada, jak to ma miejsce np. na Grunwaldzie, Junikowie, Ławicy, Edwardowie, gdzie organizuje się pikniki osiedlowe. Gdzie indziej tworzą się dzięki festynom przy domowym cieście. Wspieranie takich spotkań jest jednym z zadań rad osiedli.

R.: Które grupy społeczników mogą ewentualnie liczyć na sukces swych planów i przedsięwzięć? Od czego zależy realizacja ich planów: znajomości prawa czy raczej umiejętności poruszania się po urzędach? A zwykły szary obywatel, gdzie jego miejsce w miejskiej rzeczywistości?

G.G.: By sprawnie działać, potrzebne jest oczywiście i doświadczenie, i wiedza, a ona systematycznie rośnie w wielu grupach społecznych. Sprzyjają temu m.in. konsultacje, których w Poznaniu przeprowadza się dużo. Widać różnicę w przygotowaniu mieszkańców do dyskusji np. o zagospodarowaniu przestrzennym. Poza tym radni osiedlowi wiedzą, jak skutecznie przeprowadzić działania. Niekiedy problemem jest to, kto powinien sfinansować dane przedsięwzięcie. Niestety publiczne pieniądze to nie worek bez dna, a oczekuje się nieodpłatnego dostępu do wielu placówek. Jednak tam, gdzie się ludzie zorganizowali, udało się zrobić dużo. Np. w latach dziewięćdziesiątych XX wieku powstało wiele inwestycji lokalnych: rozbudowano kanalizację, ulice.

Od władz samorządowych oczekuje się wiele. Powinniśmy odpowiadać na zgłaszane sprawy i potrzeby mieszkańców. Sprawy do załatwienia mogą być zgłaszane poprzez rady osiedla, poprzez kontakt z radnymi miejskimi. Zapraszam też do mnie, proszę o kontakt telefoniczny lub bezpośredni w biurze.

R.: W Poznaniu niewiele osób wie, czym zajmuje się Przewodniczący Rady Miasta oprócz przewodniczenia obradom Rady. Jest Pan członkiem Komisji Kultury i Nauki, Komisji Polityki Przestrzennej oraz Komisji Kultury Fizycznej i Turystyki. Współpracuje Pan np. z Kołem Naukowym Samorządu Terytorialnego przy UAM, ale i uczestniczy w innych spotkaniach i wyjazdach...

G.G.: Przewodniczący to taki sam radny jak inni, ale dodatkowo jego zadaniem jest organizacja pracy rady, przygotowanie porządku sesji, dbanie o dobrą organizację tak, by każdy radny uczestniczył w obradach. Jest dużo pracy administracyjnej, czytania korespondencji, kierowania jej do właściwych organów, uruchamiania załatwiania spraw.

R.: Pełni Pan funkcję przewodniczącego Rady Miasta Poznania już IV kadencję.

G.G.: Tak, w grudniu minie 10 lat. Pierwsza kadencja była niepełna.

R.: Jaka jest Pana wizja rozwoju Poznania nie tylko w tej kadencji, ale również np. przez najbliższych 30 lat?

G.G.: Widzę Poznań jako stolicę regionu, główne miasto aglomeracji, miasto otwarte, tolerancyjne, w którym wszyscy czują się dobrze i mogą się rozwijać, miasto, które zachęca do odwiedzin. Poznań to silny ośrodek akademicki, którego walorem jest duża grupa studentów. Chcę, by moje miasto przyciągało przedstawicieli kultury i sportu, a nie tylko przedsiębiorców. Marzę o konsekwentnym i spójnym zaprojektowaniu urbanistycznym, co wydaje się najtrudniejszym zadaniem, bo tu następuje zderzenie między własnością terenu a jego przeznaczeniem na społeczne potrzeby.

R.: Przyznam, że niekiedy w czasie podróży po Polsce i Europie, zastanawiam się, dlaczego pewne dobre wzory i rozwiązania nie mogą zaistnieć w Poznaniu? Myślę tu np. o oddaniu mieszkańcom Berlina trawników do dowolnego zgodnego z ich fantazją zagospodarowania, o sprawnej komunikacji w Hanowerze, o metrze w 200-tysięcznym Rennes i sieci autobusów łączących to miasto z okolicznymi miejscowościami, o poprawie jakości wody z kranu tak, by mieszkańcy nie produkowali ton odpadów w postaci plastikowych butelek. Przykłady można mnożyć, ale pytanie jest jedno: czy władze tego nie dostrzegają i nie czują potrzeby zapożyczenia dobrych wzorów?

G.G.: Nie wszystko można wprost przenieść. Każde miasto ma swoją historię i inne uwarunkowania. Łatwiej było w przeszłości budować np. podziemną infrastrukturę. Teraz budowanie metra w Poznaniu byłoby bardzo trudne i kosztowne. Zdarza się również, że chcemy przekazać dany teren, a chętnych brak. Np. była wola przekazania podwojek w zarząd wspólnot, ale nie były one zainteresowane przejęciem terenu, zagospodarowaniem go. Oczywiście trzeba obserwować, co i jak robią inni i rozważnie wprowadzać dobre rozwiązania w Poznaniu, biorąc pod uwagę nasze lokalne uwarunkowania.

R.: Czy jest Pan zwolennikiem malowania infrastruktury miejskiej na jeden, w tym przypadku szary, kolor? Czy konsultowano to np. z Polskim Związkiem Niewidomych, środowiskiem Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu?

G.G.: Nie znam dokładnie całego procesu projektowania tego zamierzenia. Sam jestem zwolennikiem porządkowania i uspokojenia przestrzeni miejskiej, ale też zachowania tradycyjnej kolorystyki np. w przypadku poznańskich zielonych tramwajów. Od 10 lat wprowadzamy system informacji miejskiej. Na spokojnym nośniku jest on łatwiej zauważalny. Z kolei LED-owe, oślepiające ekrany nie sprawdziły się zupełnie.

R.: Co, Pana zdaniem, jest największą bolączką Poznania?

G.G.: Staram się nie myśleć o bolączkach, ale szukać dobrych pomysłów. Na pewno są kłopoty w dziedzinie planowania przestrzennego, z uchwalaniem planów zagospodarowania. Problem jest także z niechcianymi inwestycjami wymuszonymi przez właściciela terenu. Dobrą wiadomością jest to, że zapowiada się odrestaurowanie starego budynku dworca w Poznaniu.

R.: Na którym z polskich miast Poznań mógłby się wzorować?

G.G.: Brak tu jednego dobrego wzoru. Należy obserwować wiele miast i nie kopiować, ale adaptować dobre rozwiązania.

R.: W Poznaniu mieszka podobno 125 tysięcy seniorów. O ile w centrum mogą liczyć na możliwość korzystania z placówek oferujących im możliwość integracji, kulturalnego spędzania czasu, o tyle na takim osiedlu jak Kiekrz jest o to trudno. Czy myśli się o tym, by temu zaradzić?

G.G.: Problemem jest tu miejsce oraz finansowanie. Przy istniejących zmianach demograficznych jest to poważne zadanie dla rad osiedli, lokalnych organizacji. Dla Kiekrza być może jest to kwestia pomysłu na wykorzystanie budynku stacji kolejowej. Np. utworzenia tam biblioteki.

R.: Czy i w jaki sposób Poznań odzyska swą siłę turystycznego magnesu dla prawdziwych turystów, także tych w wieku szkolnym, po latach lansowania turystyki biznesowej?

G.G.: Najbardziej precyzyjne dane na temat zaobserwowanego w ostatnich latach wzrostu ruchu turystycznego w Poznaniu posiada Poznańska Organizacja Turystyczna. To ponowne zainteresowanie Poznań zawdzięcza m.in. renowacji zabytków w centrum Poznania, powstaniu Bramy Poznania, rezerwatu archeologicznego na Ostrowie Tumskim.

R.: Jak ocenia Pan dostęp do kultury w Poznaniu, jej zasięg, oddziaływanie na mieszkańców? Nakłady czasopism spadają, biblioteki likwiduje się, bilety drogie, a nawet gdyby je kupić, to do kin i teatrów daleko... Łatwo obyć się bez kultury? Czym to grozi na dłuższą metę?

G.G.: Kultura potrzebna jest człowiekowi do życia, ale warto wybrać z wielu propozycji coś na swoją miarę: koncerty, książki, teatr... Sądzę, że w Poznaniu nie likwiduje się placówek kultury, a wprost przeciwnie: powstają nowe. Warto przypomnieć rozbudowaną Bibliotekę Raczyńskich czy też to, że w każdej dzielnicy jest jej filia. Zakupiony został lokal na nową filię biblioteki na Naramowicach. Systematycznie poprawia się dostęp do Internetu, a w centrum Poznania jest dostępna sieć bezprzewodowa. Warto wspomnieć, że działalność na rzecz kultury pochłania spore fundusze.

R.: Czy z perspektywy Placu Kolegiackiego, gdzie swą siedzibę ma m.in. Rada Miasta, dostrzec można problemy małego Osiedla Kiekrz? Jak często kierskie tematy podejmowane są w czasie obrad?

G.G.: Każda część miasta jest istotna, ale rzeczywiście w stosunku do Kiekrza istnieją pewne zaległości. Do zrealizowania pozostaje kanalizacja sanitarna i deszczowa. Proszę nie myśleć, że Kiekrz jest zapomniany. Zaległości istnieją również w innych miejscach, np. na Morasku czy Szczepankowie. Sukcesywnie te zaległości będziemy usuwać.

R.: Dziękuję bardzo za rozmowę. Życzę pomyślności w realizacji planów oraz satysfakcji z pracy społecznej i radości z realizacji nawet najśmielszych zamierzeń.

Rozmawiała: Urszula Filimon – Kucharska

Fot. Cezary Ostrowski